Ks. Jerzy BAJDA

OJCZYZNA PRYMASA TYSIĄCLECIA

> Ziemia przestaje służyć człowiekowi, kiedy człowiek przestaje ją przyjmować jako dar Ojca i jako zadanie, aby królował pośród stworzeń. Kiedy człowiek przestaje spełniać się przez ojcostwo, przestaje rozumieć, co to jest Ojczyzna, która jest przecież niczym innym, jak poszerzoną ojcowizną.

Przeżywamy Rok Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Trudno, kiedy myślimy „Ojczyzna", nie zwrócić naszej myśli ku temu zasłużonemu pasterzowi, który dzięki swym zasługom ma prawo nosić tytuł „Ojca Ojczyzny". Wszyscy, którzy go znali, zapamiętali wspaniale ukształtowane w jego osobowości rysy ojcostwa duchowego, nadające pełny blask jego kapłaństwu, pojmowanemu nie tylko jako służba Bogu, ale także jako służba umiłowanej Ojczyźnie, Polsce. Do dziś brzmią mi w uszach jego słowa, którymi zwracał się do słuchaczy na początku swoich homilii: „Umiłowane Dzieci Boże". Wiedział, że jest ojcem w stosunku do tych, których Bóg sam uczynił swoimi dziećmi; wiedział, że jako ojciec reprezentuje Boga Ojca i w Jego imieniu kocha ludzi i służy im; wiedział też, że reprezentując w swoim kapłaństwie Boga na ziemi, może to czynić godnie tylko wówczas, gdy ukształtuje w sobie Jego obraz.

Jego tajemnicą pozostaje sposób, w jaki odczytywał obraz Ojca Przedwiecznego wpatrując się w ikonę Najświętszej Matki Jedynego Syna Bożego. Jezus, przytulony do Serca Matki, całym swoim synostwem objawia Ojca: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca" (J 14, 9). A także Maryja, przez dar Ducha Świętego, otrzymała niepojęty dla nas udział w tej miłości, którą Ojciec Niebieski darzy Syna swego od wieków i na wieki, aby odtąd trwał nieustannie dialog serc związanych świętym Przymierzem Miłości: serca Syna i Matki. „Tych Dwoje" spełnia na ziemi plan Boży zadekretowany w Niebiosach „przed założeniem świata" (Ef 1, 4). Klękając przed Matką Słowa, tym bardziej zginał kolana przed Ojcem, od którego pochodzi wszelki ród na niebie i na ziemi (por. Ef 3, 15).

Niezależnie od różnic w tradycji egzegetycznej dotyczących rozumienia greckiego „pasa patria" można w tych słowach widzieć zarówno „ojcostwo", dzięki któremu Bóg jako Miłość stwarzająca i powołująca do siebie stanowi źródło i cel wszystkiego, co żyje, jak i „ród" czy „naród" na różnych stopniach swej historycznej realizacji, wspólnotę złączoną więzami wynikłymi ze zrodzenia, czyli obdarowania życiem przez miłość. Tak czy inaczej naród był od początku otoczony miłością Boga Ojca i powierzony miłości Matki Słowa Wcielonego, Maryi, która stała pod Krzyżem i w testamentalnych słowach Chrystusa

otrzymała nas wszystkich jako swoje dzieci zrodzone w Chrystusie, przez współudział w męce Golgoty.

Nie mógł więc Prymas, zapatrzony w Miłość Ojca Niebieskiego i Matki Niepokalanej, nie kochać tych, którzy stali się ich przybranymi dziećmi (por. Ef 1, 5). Wiedział, że kochać naród, to służyć mu, prowadząc go przez ciemności do źródeł życia i świętości, stając się dlań jasną kolumną świecącą blaskiem Bożej prawdy. Kochać naród to być Pasterzem nie lękającym się gróźb i podstępów odwiecznego wroga, to demaskować fałsz i nazywać grzech po imieniu, to odpędzać wilki od owczarni narażając się na ataki ich ostrych zębów. Być pasterzem to niezachwianie ufać i wierzyć w miłość, bo tylko ona zwycięża.

Pełne symbolicznej wymowy jest wydarzenie z roku 1944, o którym Prymas sam kiedyś opowiadał. Jako kapelan Armii Krajowej przebywał w Laskach koło Warszawy i wraz z innymi przeżywał dramat płonącej Stolicy. Któregoś dnia stał na dworze, wpatrując się w niebo nad Warszawą, skąd z pożogi wiatr przywiewał chmurę dymu, niosąc zarazem jakieś niedopalone szczątki zmieszane z popiołem. Paliły się także biblioteki, a wiadomo, że książki palą się bardzo powoli. W pewnym momencie jego uwagę zwrócił mały fragment niedopalonej kartki, który z chmury dymu i popiołu sfrunął do jego stóp. Ksiądz Wyszyński podniósł tę niedopaloną kartkę i ze zdumieniem przeczytał jedyne zdanie, które dało się odszyfrować. Było to zdanie z Pisma świętego, z Pierwszego Listu św. Jana Apostoła: „Bóg jest Miłością" (1 J 4, 8). Przyszły Prymas odczytał to wydarzenie jako orędzie z nieba: pomimo szalejącej przemocy i terroru, jest obecna z nami moc, która wszystko zwycięża i daje nadzieję przetrwania: to miłość, którą jest sam Bóg. Istotnie, gdy wszystko na ziemi może lec w gruzach lub zamienić się w popiół, to jedno zostaje, to jedno trwa na wieki: miłość, przez którą człowiek staje się Boży. Czy nie to właśnie było natchnieniem jego programu pastoralnego jako biskupa lubelskiego, a potem prymasa na stolicy gnieźnieńskiej?

Zanim miałem okazję usłyszeć i zobaczyć prymasa Wyszyńskiego, byłem – jak wszyscy Polacy – pod urokiem kardynała Adama Stefana Sapiehy, „Księcia Niezłomnego". Właśnie na pogrzebie kardynała Sapiehy po raz pierwszy zobaczyłem i usłyszałem prymasa Wyszyńskiego. W ów historyczny dzień, kiedy Kraków żegnał swojego wielkiego biskupa, katedra na Wawelu była wypełniona do granic możliwości. Wtedy, w przejmującej ciszy, której nie mącił nawet szmer, padły z ambony, wypowiedziane mocnym, dźwięcznym głosem słowa, które Bóg skierował ongiś do proroka Jeremiasza: „A oto Ja czynię cię dzisiaj twierdzą warowną, kolumną żelazną i murem spiżowym [...] Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię [zwyciężyć], gdyż Ja jestem z tobą [...] by cię ochraniać" (Jr 1, 18-19). Słowa tego proroctwa dobrze charakteryzowały osobę i historię kardynała Sapiehy. Od razu jednak wyczuwało się z treści, tonu i głębi duchowego namaszczenia wygłoszonej homilii, że prymas Wyszyński jest tym człowiekiem, który – nad trumną „Księcia Niezłomnego" – przejmuje historycz-

ną sztafetę, wpisując się zarazem w teologię i mistykę Jeremiaszowego posłannictwa. Historia sprawdziła to przeczucie i po niecałych trzydziestu latach miałem okazję zwierzyć się Prymasowi z moich odczuć wzbudzonych jego homilią wawelską. Z pokorą i bez komentarza przyjął moją uwagę, że te słowa z księgi Proroka Jeremiasza, przytoczone wówczas na Wawelu, w pełni możemy odnieść do niego – do Prymasa Tysiąclecia.

Prorok Jeremiasz kojarzy się zazwyczaj z zapowiedzią kar, klęsk i żałoby narodowej. Jednak w jego teologii na pierwsze miejsce wybija się prawda o miłosierdziu Boga i o Jego ojcostwie, stosunkowo rzadko wspominana w odniesieniu do Starego Testamentu. Surowy sąd nad grzechami Izraela jest poniekąd proporcjonalny do ogromu miłości, znieważonej i wzgardzonej, do skali świętokradztwa popełnionego przeciw ojcostwu Boga. Bałwochwalstwo, które naśladując kulty kananejskie popełniali Izraelici, było bezpośrednią obrazą tego właśnie tytułu Boga, tego właśnie Imienia, które najgłębiej wyraża Jego istotę[1]*. Jest rzeczą charakterystyczną, że grzechy związane z bałwochwalstwem profanowały prawdę, która na mocy daru stworzenia została wszczepiona w tożsamość osoby i rodziny i była podstawą godności ojcowskiej człowieka. W sponiewieranym ojcostwie ludzkim sam Bóg został poniżony i dogłębnie obrażony, zostało sprofanowane Jego ojcostwo i Jego obdarowująca od początku miłość (por. Jr 2, 27).*

Ta ojcowska miłość Boga przygarnia nie tylko jednostki, lecz całą wspólnotę narodu, pragnąc uświadomić jej prawdę o usynowieniu. Bóg mówi: „Ja zaś powiedziałem sobie: Jakże chciałbym cię zaliczyć do synów i dać ci przepiękną ziemię, najwspanialszą pośród posiadłości narodów! Myślałem: będziesz Mnie nazywał «Mój Ojcze!» i nie odwrócisz się ode Mnie" (Jr 3, 19). Bóg przemawia ponad czasem, a zarazem swoim słowem przenika i napełnia każdy moment czasu. Postanowienie Boże, pochodzące z głębi Jego ojcowskiego serca, „od początku" kształtuje historię stworzenia, inicjując kolejne przymierza, w których ludzkość przez bezinteresowną miłość Boga otrzymuje siebie samą, ziemię i posłannictwo budowania ludzkiej rodziny. W ten sposób świat ma się stać domem zamieszkałym przez zjednoczoną w miłości rodzinę Dzieci Bożych. W tym planie Bożym ziemia została dana jako przestrzeń objawienia się boskiego ojcostwa, odbijającego się w stworzonym „obrazie i podobieństwie", zapisanym w sercu małżeńskiej wspólnoty. Teksty prorockie są przeważnie syntezą historiozbawczą rozciągającą się od „początku" do „pełni czasu". Stąd istotny profil teologiczny nie zmienia się, chociaż zmienia się kontekst historyczny oraz tło kulturowe.

Bóg stworzył ludzkość nie jako sumę samotnych jednostek, lecz jako rodzinę, której najwyższym piętrem historycznego „samo-budowania się" jest naród.

---

[1] Por. *Księga Jeremiasza. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, opracował ks. L. Stachowiak, Poznań 1967, s. 111, 124n.

I w rodzinie, i w narodzie wewnętrzną więzią jednoczącą i określającą definitywną prawdę antropologiczną jest relacja do Boga jako Ojca. Od początku Bóg wraz z błogosławieństwem i misją budowania rodziny ludzkiej powierza ludziom ziemię „abyście zaludnili [...] i uczynili ją sobie poddaną" (Rdz 1, 28). Jan Paweł II interpretuje słowo „zaludnić" jako „uczłowieczyć", nadać ludzkie piętno, charakteryzujące się prymatem osoby nad rzeczą, pierwszeństwem „być" wobec „mieć", pierwszeństwem ethosu wobec techniki i wszelkiej mechaniki, która jest właściwa dla świata wartości wyłącznie materialnych.

W tym „zaludnieniu" i uczłowieczeniu ziemi istotną rolę odgrywa Boże błogosławieństwo, sprawiające, że dzieło stworzenia nie ustaje, a Boskie „stań się" rozbrzmiewa nadal w sercu ludzkości wówczas, gdy „w sercu ziemi" – to jest w łonie matki – poczyna się człowiek. W historii świata rządzi Boże prawo: „błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię" (Mt 5, 5). Można to ewangeliczne zdanie zinterpretować umieszczając je w kontekście rodziny: cisi, to ci, którzy nie używają jeszcze mowy, ale samym faktem swojego istnienia legitymują swoje prawo do ziemi otrzymane od Boga. Rodzina jest właściwym podmiotem praw w stosunku do ziemi i jej bogactw.

Dlatego Prymas Tysiąclecia bronił praw rodziny, bronił prawa do życia, do rodzicielstwa, do płodności. 2 kwietnia 1981 roku wołał: „W aktualnej sytuacji geopolitycznej musimy liczyć się z tym, że Polska powinna być krajem gęsto zaludnionym. O słuszności tej tezy świadczy polityka hitlerowska w czasie ostatniej wojny [...] Do czego dążyli Niemcy? Nam Polacy nie są potrzebni, tylko ich ziemie – mówili [...] Jeżeli im potrzebne są ziemie, to znaczy, że polska ziemia ma być pustynią. Oni przyjdą i będą sobie zakładali własne kołchozy [...] Reymont wiedział, o co mu idzie. Właśnie ta książka była przeciwko kolonizacji niemieckiej i wyprzedaży polskich terenów. [...] Polska [...] ma ułatwiać warunki pracy rolnej, niosąc pomoc, aby wieś była naprawdę zaludniona"[2].

Czy trzeba przypominać, jakie znaczenie miała Wielka Nowenna i obchody Tysiąclecia Chrztu Polski dla ocalenia wiary wobec zaplanowanej ateizacji, wobec prób totalnej demoralizacji społeczeństwa i procesu burzenia ethosu rodziny? Przeciwko zorganizowanej ofensywie neopogaństwa Prymas głosił hasło, które nieomal weszło nam w krew: „Rodzina Bogiem silna!" Niezmordowanie domagał się, aby Polska wróciła do Ewangelii we wszystkich strukturach swego życia społecznego i politycznego. Mówił: „Była i jest nadal taka sytuacja, że trzeba się odwołać do wartości moralnych, które są w Ewangelii i w nauce Chrystusa, aby doprowadzić w naszej ojczyźnie do współżycia, współpracy i współdziałania w pokoju, sprawiedliwości i miłości"[3]. Niemal to samo powtórzył przed Bożym Narodzeniem 1980 roku: „Okazuje się, że błędy współczesne

[2] S. Kard. Wyszyński, *Kościół w służbie Narodu*, Rzym 1981, s. 273n.

[3] Tamże, s. 126.

są następstwem braku ducha Ewangelii w życiu społecznym, zawodowym, gospodarczym, narodowym, politycznym i w sprawowaniu władzy"[4]. *2 lutego 1981 roku wołał: „Naprzód miejcie Ducha Bożego w waszej pracy! Chciejcie odnowić się duchem! Chciejcie sami być plemieniem nowych ludzi! Inaczej – rozsypiecie się. Nie odpowiecie zadaniom, które są oczekiwane przez Naród. Powiedział jakiś robotnik na wiecu czy na naradzie: chcieliście zniszczyć Kościół i odsunąć ludzi od Chrystusa, to teraz nie dziwcie się, że w Polsce jest tak, jak jest, że są kradzieże, nadużycia, złodziejstwo, rozwiązłość, pijaństwo itd. [...] Sumienie trzeba obudzić"*[5]. *Wołania Prymasa nie posłuchano, a Polska powierzana bywa ludziom, którzy wierzą tylko w pieniądz i władzę.*

Tchnienie Ducha Świętego, które dotknęło nasz naród, wydało krótkotrwałe i ograniczone owoce. Nadal istnieją „struktury grzechu", które niszczą fundamenty moralności społecznej i publicznej. Sumienie bywa wyśmiewane, a godność osoby ludzkiej, świętość małżeństwa i rodziny lekceważone w decyzjach polityków, w kulturze i w edukacji. Suwerenność narodu bywa ograniczana, polityka przestaje być służbą dobru wspólnemu, staje się zaś niewolnicą nowego bożka – biznesu. Do gromady tych poniżających „bóstw" zaliczają się też ponad wszelką wątpliwość: pornografia, rozwiązłość uprawiana pod szyldem rozrywki i już nawet nie maskowana pozorami „miłości", wolność od wszelkich zobowiązań moralnych, tolerancja dla podłości i wynaturzeń, przemoc czy anarchia.

Zachwianie moralności w sferze prywatnej i publicznej poszło już tak daleko, że nie różnimy się od ludu, nad którym płakał Jeremiasz, ostrzegając go przed karą. Logika grzechu jest jednak taka, że zanim nadejdzie widzialna kara – dla Izraelitów był to najazd wojska babilońskiego – grzech już wcześniej odbiera narodowi to dobro, które wydawało się pewne i nieutracalne: „Baal pochłaniał od zarania naszej młodości owoc pracy naszych przodków, ich drobną trzodę i bydło, ich synów i córki" (Jr 3, 24). Czyż nowoczesne bałwochwalstwo, owo nowoczesne pogaństwo, nie „zabrało nam owocu pracy naszych przodków"? Do kogo należą miasta, fabryki, kopalnie, do kogo źródła surowców i energii, do kogo ziemia, która niezauważalnie, bez wojny, przechodzi w ręce obcych? Czy to nie skandal, że państwo przez tyle lat nie potrafiło zagwarantować rodzinom realizacji prawa do własnego domu, prawa fundamentalnego dla całej struktury dobra wspólnego narodu? Czyż nie jesteśmy, po rzekomo wygranej wojnie, narodem emigrantów, bezdomnych, bezrobotnych? Dlaczego ziemia leży odłogiem i „nie opłaca się jej uprawiać", tak aby dawała chleb człowiekowi, chleb, na którym spoczywa pieczęć błogosławieństwa Bożego? Jeszcze raz cisną się na usta słowa Jahwe zapisane przez Jeremiasza (Jr 4, 22-26):

[4] Tamże, s. 31.
[5] Tamże, s. 195.

Tak, niemądry jest mój naród,
nie uznają Mnie.
Są dziećmi bez rozwagi, nie mają wcale rozsądku.
Mądrzy są w popełnianiu nieprawości,
lecz dobrze czynić nie umieją".
Spojrzałem na ziemię – oto zupełny bezład;
na niebo – nie ma jego światła.
Spojrzałem na góry – oto drżą,
wszystkie wzgórza się chwieją.
Spojrzałem – oto nie ma ludzi
i uciekły wszystkie ptaki przestworzy.
Spojrzałem – oto ziemia urodzajna stała się pustynią,
wszystkie miasta uległy zniszczeniu
przed Panem, wobec Jego palącego gniewu.

Kiedy w dniu stworzenia Bóg „spojrzał" na swoje dzieło, widział, „że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre" (Rdz 1, 31). Ale kiedy naród zrywa więź ze Stwórcą i odrzucając Jego prawa tworzy sobie projekt przetworzenia świata według własnego pomysłu, wszystko, co istnieje, traci swoją tożsamość, nie jest już dla człowieka tym, czym Bóg chciał, aby było, ponieważ człowiek sytuuje się poza płaszczyzną stworzenia, czyli poza płaszczyzną prawdy. Wtedy na niebie „nie ma światła", na ziemi jest „bezład", podobny do tego, jaki panował przed stworzeniem, porządek przyrody zostaje zachwiany, urodzajna ziemia „staje się pustynią", a świat jakby zamiera przed żarem Bożego gniewu. Najważniejszym skutkiem tego stanu grzechu jest jednak to, co Jeremiasz wyraża słowami: „oto nie ma ludzi". Najpierw – zanim zgładził ich miecz, ogień lub trzęsienie ziemi – unicestwili się moralnie przez wyrzeczenie się prawdy człowieczeństwa. Podobnie naród może przestać istnieć, jeśli najpierw sam rozsypie się moralnie i stanie się niejako zbiorem luźnych atomów miotanych burzą historii i zżeranych od wewnątrz rakiem grzechu. „Uciekną wszystkie ptaki przestworzy" i ziemia usunie się spod nóg wówczas, gdy przestanie być pojmowana jako dar i zadanie dla rodziny ludzkiej, jako teren cywilizacji miłości, jako dom życia rodzonego w miłości i przyjmowanego z rąk Ojca. Ziemia przestaje służyć człowiekowi, kiedy człowiek przestaje ją przyjmować jako dar Ojca i jako zadanie, aby królował pośród stworzeń. Kiedy człowiek przestaje spełniać się przez ojcostwo, przestaje rozumieć, co to jest Ojczyzna, która jest przecież niczym innym, jak poszerzoną ojcowizną. Kultura, z której wymazano ojcostwo redukując płodność do poziomu mechaniki i techniki, jest logicznym i moralnym przygotowaniem do całkowitego samozniszczenia. W jakim punkcie tej historii obecnie się znajdujemy? Oto pytanie, na które należy sobie odpowiedzieć.